

ring z tą ciemną sprawą? Na czym pan oparł swe mniemanie, że ten zupełnie porządny człowiek zamieszany jest do niej?

— Tego pytania nie powinien pan wcale mnie zadawać.

— Dlaczego?

— Ponieważ pan sam mógłby lepiej na nie odpowiedzieć.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Czy pamięta pan o liście, jaki Mary Lavenfort wrzuciła do skrzynki pocztowej w pańskiej obecności, gdy odwoził ją pan do znajomych?

— Tego dnia gdy zaczęło się śledztwo?

— Tak.

— I co z tego?

— Czy panu nie jawiła się chęć przekonania się, zanim pan rzucił ten list do skrzynki, do kogo on był adresowany?

— Nie miałem najmniejszego do tego prawa.

— Lecz czyż list ten nie był pisany w pańskiej obecności?

— Tak, przy mnie.

— I nie uznał pan za odpowiednie nawet zwrócić na to uwagi?

— Nie rozumiem, w jaki sposób mogłem przeszkodzić Mary Lavenfort wrzucić ten list do skrzynki?

— Tak, rzeczywiście, nie byłoby to łatwym — powiedział ironicznie.

— Lecz w jaki sposób pan się o tem dowiedział? Ach, przypominam sobie — rzekłem — przecież to pan dostarczył nam dorożki, którą jechaliśmy. Stangret był zapewne jednym z pana agentów?

— Nie zupełnie pan zgadł — odrzekł Grys, spoglądając na swe zawinięte nogi. — Dowiedziałem się tylko, że list, który mógł mnie interesować, rzucony był do skrzynki na takiej ulicy i o takiej porze. Natychmiast zatelegrafowałem do zarządu poczty, aby zwrócono uwagę na list adresowany ołówkiem. Gdy przyjechałem następnie na pocztę, pokazano mi ten list i przeczytałem adres.

— Jaki był adres? Do kogo adresowano?

— Do Henryka Klaweringa. Hofman-House. Nowy Jork.

Westchnąłem mimowoli głęboko.

— I dzięki temu zwrócił pan swą uwagę na tego człowieka? — zapytałem.

— Tak.

— Dziwne to; proszę jednak niech pan mówi dalej.

— Poszedłem za tym śladem i udałem się sam do Hofman-House. Tam mi powiedziano, że Klawering przyjechał wprost z Liverpoolskiego okrętu, na którym przybył przed trzema miesiącami do Nowego Jorku i że zajmuje on jeden z lepszych pokoi. Nie wiedzieli o nim nic szczególnego, wiadomem jednak było, że utrzymuje stosunki tylko z ludźmi z wyższego towarzystwa, przyczem okazują mu wszyscy wielkie uszanowanie. Sądząc z trybu jego życia, można przypuszczać, że jest człowiekiem bardzo zamożnym. Skierowałem się następnie do zarządu hotelu i czekałem tam, dopóki nie wręczą mi listu miss Mary, by przekonać się, jakie on na nim wywrze wrażenie.

— I udało się to panu?

— Nie. Właśnie w stanowczej chwili stanął ktoś między nami, tak iż nie mogłem zauważyć tego, co chciałem. Tego jeszcze wieczoru dowiedziałem się od służby hotelowej, że był bardzo przejęty tym listem. Odkomenderowałem natychmiast do Klaweringa swych ludzi, którzy przez dwa dni jak najbaczniej śledzili go. Niczego jednak w ten sposób nie dopięliśmy. Chociaż czytywał z wielkim zainteresowaniem gazety i podchodził często do domu Lavenforta, nigdy jednak nie wstępował tam i nie szukał zbliżenia z jego mieszkańcami. W tym czasie przyszedł pan właśnie do mnie. Spodziewając się, że panu uda się dowiedzieć, w jakich stosunkach Klawering jest z temi pannami, prosiłem pana o zwracanie uwagi na niego.

— I okazało się, że jestem złym pomocnikiem, czy nie tak?

Grys pokrył to milczeniem.

— A dowiadywał się pan, gdzie Klawering spędził wieczór w wilię zabójstwa Lavenforta — zapytałem.

— Owszem dowiadywałem się, lecz bez szczególnego powodzenia. Wszyscy potwierdzają, że wieczoru tego oddał się gdzieś z domu, lecz gdy służący przyszedł napalić u niego w pokoju, leżał już na łóżku.

— Nie wie więc pan nic, co by mogło wyjaśnić stosunki jego z kuzynkami nieboszczyka?

— Absolutnie nic.

— Jeszcze jedno pytanie: nie wie pan w jaki sposób i o jakiej porze dostał on tego wieczoru gazety?

— Nie, wiem tylko, iż widziano go, jak wyszedł z sali jadalnej, trzymając w ręku *Evening Post* i udał się do swego pokoju, nie tykając nawet obiadu.

— Świadczy to jednak o tem...

— Świadczy to o tem, iż jeżeli Klawering byłby zabójcą, to albo wcale nie zamawiałby dla siebie obiadu, albo też zjadłby go najspokojniej po przeczytaniu gazety.

— W takim razie pan uważa, iż nie można podejrzewać go o zabójstwo?



Zastałem go leżącego na kanapie, reumatyzm przykuł go do domu.

Grys wzruszył ramionami, spojrzał na papiery, wyglądające mi z kieszeni i odezwał się:

— Po tem, co pan mi powiedział, zmuszony jestem uważać go prawie za winnego.

— W jaki sposób udało się panu stwierdzić, że Klawering był w zeszłym roku tutaj, w Nowym Jorku? — powróciłem do swych pytań. — Powiedzieli panu o tem w Hofman-House?

— Nie, wiadomość tę otrzymałem z drugiego źródła, a mianowicie z Londynu.

— Z Londynu?

— Tak, mam tam przyjaciela, który okazuje mi nieraz różne usługi.

— Lecz to jest niemożliwe; przecież nie upłynęło od zabójstwa tyle czasu, by mógł pan otrzymać stamtąd odpowiedź, jeżeli pan pisał do Londynu.

— Nie potrzebowałem wcale tego robić. Dostyć mi było podać telegraficznie memu przyjacielowi nazwisko danej osoby, a on już wiedział, że ma mi przysłać najszczególowsze o niej informacje.

— Więc pan zatelegrafował nazwisko Klaweringa?

— Tak, posłałem szyfrowaną depeszę.

— I odpowiedź pan otrzymał?

— Dzisiaj rano.

Wyjął z kieszeni złożony papier i podał mi go.

W tej dość obszernej notatce była mowa, że Klawering ma 43 lat, mieszka w Londynie razem z swą matką w Portland Place. Roczny jego dochód wynosi mniej więcej 5000 funtów sterlingów. Majątek ten otrzymał częścią po ojcu, częścią po stryju. W 1875 roku pojechał do Ameryki, lecz z powodu choroby matki powrócił po trzech miesiącach. O tem, co robił w Ameryce, nie wiadomo. Zauważono tylko, że w ostatnim czasie stał się bardzo milczącym, że ciągle z niecierpliwością oczekuje poczty, a szczególnie interesuje się zagranicznymi listami. Na jednej kopercie rzuconej do kosza przy biurku był adres: „Ema Belden“. Większa część jego amerykańskich znajomych mieszka w Bostonie, lecz dwie osoby w Nowym Jorku. Imiona ich są nieznane, zdaje się jednak, iż są to bankierzy. Przywiózł z sobą bardzo wiele pakuńków i część swego domu urządził tak, jak gdyby miała w nim zamieszkać kobieta, potem jednak tę część domu zamknął. Dwa miesiące temu pojechał znów do Ameryki i przez ten czas przysłał dwie depesze do Portland Place; niedawno nadeszło od niego kilka listów ze stemplem Nowy Jork; ostatni list wysłany był z F., ze stanu Nowy Jork.

Papier wysunął mi się z rąk. F. było to małe miasteczko w pobliżu miejsca kuracyjnego B.

— List pańskiego przyjaciela jest najlepszym atutem w mych kartach! — zawołałem. — Zawarte w nim są te właśnie wiadomości, których najbardziej potrzebuję. Dzięki temu będę znał za tydzień całą tajemnicę Klaweringa.

Przy słowach tych zapisałem do swego notesu główne punkty tego listu.

— A kiedyż ja mogę się spodziewać, że przyjmę udział w tej sprawie? — zapytał Grys.

— Gdy tylko przekonam się, że wpadłem na dobry ślad.

— A dużo czasu pan na to zużyje?

— Nie, nie wiele — muszę tylko sprawdzić jeden fakt i...

— Może ja będę mógł uczynić coś dla pana...

Mówiąc to, wskazał mi Grys na swe biurko, poprosił o otwarcie górnej szuflady i dobył stamtąd na pół spalonego kawałka papieru.

Spełniłem jego prośbę i podałem mu ten papier.

— Oto rezultat dalszych poszukiwań Fobbsa, przedsięwziętych wówczas w kominku — rzekł Grys. — Jeżeli pan sądził, że znaleźliśmy tylko klucz, to pan się mylił. Po staranniejszym badaniu natrafiłszy i na to.

Od pierwszego wejrzenia na trzymany w ręku papier przekonałem się, że jest to na pół przedarty list, podpalony a co ważniejsza, powalany krwią.

— Co pan sądzi o tem? — zapytałem Grysa.

— Sam właśnie chciałem zadać panu to pytanie.

Stłumiłem w sobie uczucie wstrętu i zacząłem przyglądać się resztkom papieru.

— Zdaje mi się, że są to kawałki jakiegoś listu — rzekłem.

— Bez wątpienia — z odcieniem szyderstwa potwierdził Grys.

— Sądząc ze śladów krwi, list ten znajdował się zapewne na biurku pana Lavenforta w chwil jego śmierci.

— Zupełnie słusznie.

— List ten został rozcięty i następnie skrecony kilka razy, zanim rzucono go do kominka.

— Bardzo pięknie — zauważył Grys — co dalej?

— O ile mogę wnioskować, pisała go osoba inteligentna, w każdym razie nie pan Lavenfort, gdyż jego charakter pisma znam dobrze. Jeżeli pan ma klej, to możemy te kawałki nakleić na arkusz papieru i lepiej je odcyfrować.

— Tam na stole stoi klej.

(Ciąg dalszy nastąpi).